

Przedobornik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 4

Ł

Rok 66

Niedziela, dnia 5 stycznia 1936

Na froncie walk w Abisynji

Włosi zapowiadają użycie gazów trujących

Ma to być odpowiedź na okrucieństwa Abisyńczyków wobec jeńców włoskich

Rzym (PAT). Marszałek Badoglio telegrafuje: Na frontach erytrejskim i somalijskim nie zaszło nic godnego uwagi.

Adis Abeba. (PAT.) Donoszą z Dessie: W dniu wczorajszym na froncie tigreńskim 26 podoficerów i 129 żołnierzy wojsk askaryjskich przeszło na stronę abisyńską.

Londyn. (PAT.) Agencja Reutersa donosi z Dessie: Otrzymano tu wiadomość od gen. Nassibu, dowódcy frontu południowego, że samoloty włoskie zbombardowały i ostrzeliwały z karabinów maszynowych studnie w Sassabaneh i w Bullale, odległym o 20 km na południe od Daggabur. 5 Abisyńczyków i 19 wielbłądów zostało zabitych.

Rzym. (Tel. wł.). W politycznych kołach włoskich z przykrością omawiane są tendencyjne wiadomości, jakie ukazały się w ostatnim czasie w prasie zagranicznej. Z całą stanowczością dementowana jest wiadomość jakoby ras Gugsu miał być rozstrzelany przez Włochów. Falszywe są również wiadomości, donoszące o paleniu kościołów koptyjskich przez włoskie wojska w okolicy Szire.

Wbrew ukazującym się wiadomościom, Włosi stracili dotychczas 4 samoloty, z których 3 z powodu defektu w motorze. Jeden z nich lądował koło Daggabur, a dwa w pobliżu Makale za liniami nieprzyjacielskimi.

W związku z mnożącymi się wypadkami barbarzyńskiego okrucieństwa, ja-

kie stosuje się przez Abisyńczyków nad włoskimi jeńcami, coraz częściej mówi się w Rzymie o środkach odwetowych. W danym razie chodziłoby o zastoso-

wanie przez Włochów najnowocześniejszych środków wojennych, a więc do zastosowania środków chemicznych włącznie



Reporter: A dlaczego Jego Cesarska mość nie rozkaże swoim wojskom przejść do ogólnej ofensywy?

Negus: Czekam, aż Włosi zbudują nam w całej Abisynji doskonałe drogi — potem ich wyrzucimy.

Echa bombardowania pod Dolo

Rzym. (PAT). Korespondent P. A. T. donosi:

Podsekretarz stanu Suvich przyjął wczoraj posła szwedzkiego, któremu wyraził ubolewanie z powodu zranienia naczelnego lekarza ambulansu szwedzkiego, dr. Hylandera, w pobliżu Dolo i wyjaśnił mu, że bombardowanie było aktem represyjnym. Poza tem Suvich zwrócił uwagę posła na rozprzestrzenianie tendencyjnych wiadomości o ataku lotniczym, obliczonych na podburzenie opinii szwedzkiej.

Adis Abeba. (PAT.) Dr. Junod, delegat międzynarodowej organizacji Czerwonego Krzyża, odleciał dzisiaj rano do Dolo, celem przeprowadzenia dochodzenia w sprawie zbombardowania ambulansu szwedzkiego i przywiezienia do Adis Abeby rannych lekarzy szwedzkich.

Paryż (Tel. wł.). Pisma francuskie omawiają zbombardowanie przez samoloty włoskie szwedzkiej misji Czerwonego Krzyża, stwierdzając, że fakt ten jest umyślnie przesadnie podkreślony. Szereg pism wyraża przypuszczenie, że fakt rzucenia bomby na szpital znajduje należytą odpowiedź w Waszyngtonie i Genewie.

Sowiety protestują!

Genewa. (PAT.) Nota protestacyjna Z. S. R. R. przeciwko rozważaniu stosunków dyplomatycznych przez Urugwaj, która według oświadczenia rządu sowieckiego została wysłana do Ligi Narodów, dotychczas nie nadeszła. W nocy tej rząd sowiecki powołuje się na art. 11-ty paktu Ligi Narodów, upoważniający każdego członka Ligi do zwrócenia uwagi na zajścia, mogące nadwyrężyć dobre stosunki pomiędzy państwami. Rząd sowiecki w nocy swej, bez formalnego powołania się na art. 12-ty paktu, nakładający obowiązek na członków Ligi przekazywania sporów na drogę sądową lub rozjemczą, stawia zarzut rządowi urugwajskiemu, że zerwał stosunki dyplomatyczne bez uprzedniego zastosowania procedury rozjemczej.

Apel rządu i odpowiedź społeczeństwa

Jak zdobyć kapitał zaufania do walki z kryzysem

Minister skarbu p. Kwiatkowski wystąpił z ponownym apelem do społeczeństwa (tym razem na łamach „Ilustr. Kurjera Codz.”).

Słusznie podnosi p. minister, że przed młodą i żywotnym narodem polskim stoją wielkie i ambitne cele. Co więcej, stwierdza on, że „wszystkie prawie elementy naszego życia zbiorowego domagają się automatycznie reformy”. Na początek jednak powinny iść sprawy gospodarcze. „Przez naprawę i odbudowę gospodarstwa publicznego i prywatnego mamy iść ku lepszym formom, opartym na szerszej społecznie podstawie życia wewnątrzno - politycznego” — oto jest naczelną hasło p. Kwiatkowskiego na rok 1936.

Innymi słowy można ten program

wyrazić tak: najpierw naprawa gospodarstwa, a potem bliżej nieokreślone rozszerzenie podstaw życia wewnątrzno-politycznego.

Nasuwa się tu niejako samo przez się pytanie: czy taki porządek rzeczy jest właściwy i czy nie należałoby go odwrócić. Jeżeli rząd domaga się od społeczeństwa na polu gospodarczym czegoś więcej, aniżeli zwyczajnego spełniania obowiązków zawodowych i podatkowych, to wydaje się, że postawowym warunkiem tych nadzwyczajnych wysiłków powinno być danie temu społeczeństwu realnego wpływu i realnej kontroli w całej rozległej dziedzinie życia zbiorowego, czyli w polityce wewnętrznej.

Na takie jednak odwrócenie proble-

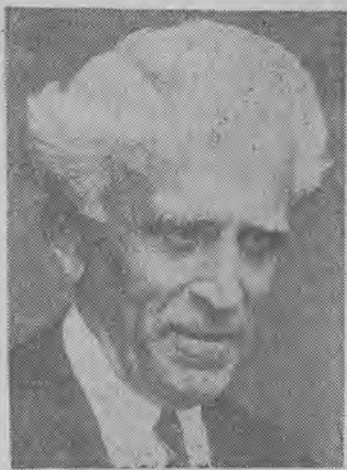
mu wzajemnej zależności polityki i gospodarstwa przedstawiciel rządu lub zwolennik jego taktyki może odpowiedzieć: „W zasadzie jest to słuszne, ale nasza sytuacja jest tego rodzaju, że gospodarstwu trzeba dać pierwszeństwo. Zresztą mamy do czynienia z faktami dokonaniem: rząd zrobił już bardzo wiele na polu budżetu i wyrównania cen, nie można więc tej akcji przerywać ani komplikować reformami politycznymi, lecz należy ją zbiorowym wysiłkiem doprowadzić do zwycięskiego zakończenia”.

W tem życiowym stanowisku — przyjmujemy, że jest ono zupełnie szczerze — tkwi także sporo słuszności. Zachodzą takie sytuacje, że w obliczu piętrzących się trudności finansowych i go-

spodarczych odsuwa się ważne nawet zagadnienia polityczne na dalszy plan, a całą energję skierowuje się przeciw bezpośredniemu niebezpieczeństwu.

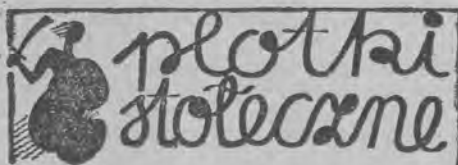
Trudność kolejności reform gospodarczych i politycznych zmniejsza się, a nawet może zupełnie zniknąć, gdy wchodzi w grę czynnik zaufania. Społeczeństwo, mające do rządu zaufanie, może odpowiedzieć na jego apel: „Dobrze, zgadzamy się na pierwszeństwo naprawy gospodarczej i weźmiemy w niej czynny udział, ponieważ wierzymy, że z kolei spełniona będzie także druga część programu, a mianowicie rozszerzenie udziału obywateli w życiu państwowym. Aby nie komplikować położenia, nie pytamy nawet narazie, jak te reformy polityczne mają wygla-

Oskarżony rząd



PORTELA VALLADORES

Deputowani monarchiści w Hiszpanji postawili wniosek o postawienie rządu z premierem Portela Valladoresem oraz prezydentem państwa w stan oskarżenia. Kola monarchistyczne pragną przez to pociągnięcie osiągnąć choćby jednorazowe zwolnienie obecnych Kortezów przed wyborami, jakie wkrótce będą zarządzane. Rząd mimo tego wniosku odroczył zwolnienie Kortezów o dalszy miesiąc. Kola rządowe tłumaczą odroczenie rozwiązania parlamentu i odsunięcie terminu wyborów tem, że administracja państwa potrzebuje pewnego czasu na techniczne przygotowanie wyborów. Na zdjęciu premier Portela Valladores.



2 stycznia

Proces o zabójstwo śp. min. Pierackiego ma się ku końcowi. W piątek zabrali głos obrońcy. Kto wie, czy oskarżeni nie zechcą skorzystać z ostatniego słowa.

W czwartek zakończył swe przemówienie prok. Żeleński. Przemawiał trzy dni. Ostatnie dwa dni omawiał działalność oskarżonych, każdego szczegółowo. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się także aplikant adwokacki Rak, oskarżony o przeprowadzenie zabójcy Maciejki przez granicę. Rak jest młodym prawnikiem, elegancko zawsze ubranym, zachowującym się z dużą nonszalancją. No cóż, grozi mu stosunkowo nieznaczna kara. Uderza, iż Rak zachowuje się normalnie bardzo swobodnie i niefrasobliwie. Widać jest jednak, że niekiedy odczuwa pewną dumę, że jest bohaterem wielkiego procesu.

*

Prokurator Żeleński mówił o Raku i jego roli w uprowadzeniu Maciejki. Podczas omawiania przez prokuratora roli poszczególnych oskarżonych wszyscy ulegali silnemu zdenerwowaniu i poddawali się mimochodem naciśkowi, jaki wywoływało słowa oskarżyciela. Np. Hnatkiwska miała łzy w oczach i ciągle starała się powstrzymać od wybuchu. Rak nabral rumieńców. Czuł się bardzo nieswój. W pewnej chwili zbladł, zaczął się poruszać nerwowo, wreszcie coś szepnął policjantowi, a następnie swemu obrońcy Hankiewiczowi.

I gdy prokurator przemawiał dalej patetycznie, adw. Hankiewicz powstał z miejsca i zaczął: „Wysoki Trybunał...”

— Ależ panie obrońco, proszę nie przeszkadzać panu prokuratorowi...

— Kiedy, Wysoki Sądzie, muszę się zwrócić z prośbą...

— Jaką? — zapytał z zdenerwowaniem przewodniczący, sędzia Posemkiwicz.

— Mój klient Rak zachorował nagle. Proszę o chwilę przerwy...

Zarządzono przerwę. Wyprowadzono zaraz Raka z sali. Przypuszczano, że przerwa potrwa 10 minut. Przecięgnęła się jednak przeszło godzinę.

Po przerwie, podczas której wszyscy dowiedzieli się o przypadku, jaki zaszedł z Rakiem, Raka wprowadzono na salę: był bardzo blady, wprawdzie był w tem samym ubraniu, ale bieliznę mu zmieniono.

„Bohater“ nie wytrzymał ataku prokuratora.

WARSZAWIANIN

W Polsce zmarł uczestnik szturm na Plewnę

Ś. p. płk. Józef Skorupski, bojownik o niepodległość Bułgarii

Poznań, 4. 1. Wczoraj w Poznaniu zmarł, w wieku 78 lat, ś. p. płk. Józef Skorupski. Zmarły służył w armji rosyjskiej i polskiej.

Ś. p. płk. Skorupski brał udział, jako 20-letni ochotnik, w wojnie rosyjsko-tureckiej i uczestniczył w sławnym szturmie na Plewnę w dniu 10 grudnia 1877. Rząd bułgarski zaliczył go z tej racji w szeregi nielicznych już bojowników o niepodległość Bułgarii.

sko-tureckiej i uczestniczył w sławnym szturmie na Plewnę w dniu 10 grudnia 1877. Rząd bułgarski zaliczył go z tej racji w szeregi nielicznych już bojowników o niepodległość Bułgarii.

Echa zniewagi brygadiera Mączyńskiego przez Żydów

Polskie kolo radzieckie we Lwowie uchwalilo publiczny bojkot radnych żydowskich

Lwów, 3. 1. Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej we Lwowie prof. Biga przed porządkiem dziennym złożył imieniem polskiego klubu radzieckiego następującą deklarację:

„W odpowiedzi na antypolską demonstrację Żyd. Klubu Narodowego, urządzoną na posiedzeniu Rady Miejskiej dnia 14 listopada ub. r. w związku z nazwaniem ul. Murarskiej imieniem ś. p. Brygadiera Mączyńskiego — Polskie Kolo Radzieckie uchwała zastosować wobec Żyd. Klubu Narodowego bojkot publiczny.“

Deklarację przyjęto gromkimi oklaskami. Członkowie klubu żydowskiego wobec faktu, iż przewodniczący

zebrania, prezydent Drojanowski, odmówił przedstawicielowi Żydów w tej sprawie głosu, demonstracyjnie opuścili posiedzenie.

Na marginesie deklaracji, zgłoszonej przez prof. Bigę, przypominamy, że w dniu 14 listopada członkowie klubu narodowo-żydowskiego opuścili salę obrad, demonstrując haniebnie przeciw uczczeniu pamięci ś. p. brygadiera Czesława Mączyńskiego przez przemianowanie ul. Murarskiej jego imieniem.

Jeśli chodzi o nas, to uchwała bojkotu radnych żydowskich we Lwowie nie wyczerpuje sprawy. Żydzi, naszym zdaniem, dopuścili się zniewagi najświętszych uczuć narodu polskiego i winni być za to pociągnięci do odpowiedzialności karnej.



LEKCJA MUZYKI W SZKOLE ANGIELSKIEJ.

Noworoczny blans strat

Lament Żydów nad Łodzią...

Pisma żydowskie zaniepokojone są wynikiem walki społeczeństwa łódzkiego o prawa Polaków w Polsce

Żydowski „nowy rok“ jeszcze nie nastąpił. Jednakże to im nie przeszkadza uważać roku 1935 za miniony.

„Nasz Przegląd“ z 3 stycznia b. r. próbuje sporządzić bilans aktywów i pasywów przede wszystkim żydowskich w Łodzi, na którą od chwili zwycięstwa Obozu Narodowego w wyborach do rady miejskiej zwrócone są oczy nie tylko całej Polski, ale także zainteresowanego w najwyższym stopniu przebiegiem wydarzeń na tym terenie żydostwa

Oto pasywa Łodzi w roku 1935, widziane oczyma Żydów. Są one tak interesujące, że trzeba tu je przytoczyć: „Łódź — stolica polskiego przemysłu — czytamy w „Naszemu Przeglądzie“ — uchodziła powszechnie za miasto kosmopolityczne, gdzie życie i wypadki polityczne kraju znajdowały słaby tylko rezonans. Temu twierdzeniu zadawali kłam wypadki ubiegłego roku, gdy Łódź stała się terenem

najbardziej zaciętrzewionych walk partyjnych. Tę „osobliwą atmosferę“ ludność Łodzi zawdzięcza Stronnictwu Narodowemu w Łodzi.“

I dalej już „Nasz Przegląd“ omawia działalność narodowej rady miejskiej w Łodzi, przypomina o zajściach na terenie tej rady, wywołanych, jak wiadomo, prowokacyjnymi wystąpieniami Żydów, gorszy się na to, że endecy chcieli pozbawić żydowskie instytucje „oświatowe“ subwencji, wypłacanych im nadal z kas miejskich, a wreszcie z wściekłością przypomina, że endecy wprowadzili paragraf aryjski do statutu nagrody miasta Łodzi.

Żydowski „Nasz Przegląd“ jest zadowolony, że taką żydozerczą radę miejską zastąpiono „sanacyjno“ żydowskim bajratem, pod którego rządami Żydzi mają nadzieję żyć szczęśliwie. Przestrzasza ich jednak, że endecy, wypędzeni z samorządu, nie przestają działać:

Emalja do paznokci
Tolux
w proszku
gwarantuje emaljowy połysk przez 14 dni.
J. & S. Stempniewicz

Pg 7153-S 671

Niebezpieczny syfon

Warszawa. (Tel. wł.) Przy ul. Leszno 77, w składzie, gdzie sprzedawano wodę sodową, pękł syfon. Odłamki szkła zraniły 29-letniego Dawida Szyldkrauta, robotnika.

Rannego przewieziono do opatrunku na stację Pogotowia.

Audjencja

Warszawa. (PAT.) Prezydent Rzeczypospolitej przyjął 2 bm. popołudniu na łącznej audjencji prezesa Rady Ministrów Kościłkowskiego, generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rvdza-Śmigłego i ministra spraw zagranicznych Becka.

Obrady na Zamku

Warszawa. (Tel. wł.) Wczorajsza wieczorna dwugodzinna narada na Zamku, podczas której p. Prezydent przyjął na wspólnym posłuchaniu generalnego inspektora armji, premiera i ministra spraw zagranicznych, była wskrzeszeniem zwyczajów, zaprowadzonego za czasów premiera Ślawnka.

Przy obecnym rządzie jest to pierwsza tego rodzaju narada, dotycząca polityki zagranicznej. Omawiano obecne położenie na tle zapowiedzianego na 8 bm. oświadczenia min. Becka. (w)

Meżatki przeciw kawalerom

Warszawa (Tel. wł.). Odbyło się tu zebranie meżatek, zagrożonych redukcjami. Obecne na zebraniu przedstawicielki pracujących kobiet podkreślały, że ewentualne redukcje dotkną przede wszystkim kobiety, utrzymujące ze swej pracy dom i rodzinę. W dyskusji padł ciekawy głos, zalecający redukcję kawalerów, nie mających na utrzymaniu rodziny.

Na zakończenie powzięto rezolucję, protestującą przeciwko redukcjom meżatek w urzędach i instytucjach państwowych.

„To też dla endeków pozostała ulica i tam też przenieśli oni swoją działalność. Usilna agitacja bojkotowania sklepów żydowskich, wieczne szczucie przeciw ludności żydowskiej i wreszcie przejście do ekscesów antyżydowskich — to pozycja politycznej działalności Stronnictwa Narodowego w Łodzi, która zaważyła ciężko na życiu, zwłaszcza społeczeństwa żydowskiego kominogrodu.“

Również na terenie Izby Rzemieślniczej, opanowanej w dużej mierze przez endekoidów, polityka eksterminacyjna, skierowana wobec rzemieślników żydowskich, przybrała nader poważne formy.“

Z tego wszystkiego widać, że Żydzi są bardzo zaniepokojeni rezultatami pracy narodowego frontu robotniczego i rzemieślniczego w Łodzi i że wysiłki polskiego społeczeństwa w roku 1935 dobrze dały się Żydom we znaki.

Na tem miejscu z okazji nowego



ILUSTROWAŁ FL. KLEMINSKI

ŚWIAT PŁONIE

KOSZMARNE CIENIE WOJNY

NAPISAŁ: JÓZEF BIENIASZ

a o tem nikt mi nic nie mówił. Więc masz serce i także cierpisz... A może i duszy masz bodaj kawaleczek? Nie!? O, toś naprawdę biedna i nieszczęśliwa i dobrze, że wybito ci szczeniaki wpierw, nim je spotkało to, co ciebie. Biednyś piesku, żal mi cię doprawdy, ale tak pewno jest dobrze, jak jest i ja na to nie poradzę nic a nic. Ktoś się co do ciebie pomylił, albo ten mądry człowiek, albo czyjaś logika. Ale ty tego swoim głupim, psim rozumem nie pojdziesz, więc zapewniam cię, że dobrze jest, jak jest. Tak być miało i tak być ma...

ejusza nie różni, chyba starym, brudnym mundurem i wyrazem niegolonej gęby: zrezygnowanej, obojętnej na wszystko. Gdy młokosi, bez względu na niezdamny wygląd, marzą o odwecie — stary żołnierz modli się w skrytości ducha o chorobę, o strzaskanie ręki lub nogi, byle się dostać do szpitala i odpocząć, bo spoczynku na froncie nigdy niema, a luzują coraz rzadziej.

W mojej kompanji ludzie całkiem nowi, obcy. Starych żołnierzy można na palcach policzyć. Pozostała tylko dawna komenda i nienaruszony Lieb-

rozumie. Nie rozumie także Liebsche, choć się tak chełpi swoją znajomością języków. Zato ludzie zanoszą się od śmiechu. Raz go pyta Liebsche, co znać te jakieś nawoływania, a on odpowiada: Jo se tak hukom z nowycki, bo mi sie cni. To je taka świńska kumenda...

Nastaly jesienne słoty. Kiedy było ciepło i za kark nie lało — szło jeszcze jako tako. Zmęczony żołnierz wtulił łeb w ziemię i zasypiał choć na krótko, ale teraz zaczęła się najdolegliwsza udręka. Zimny, przejmujący deszcz jesienno-siąpi od rana do wieczora. Przemoknięci ludzie dygocą z przenikliwego ziąbu. Dorywczo zrobione okopy napelniają się w ciągu nocy kałużą, w czym leży człowiek, podobny więcej do świętej ziemi, niż do żywej istoty. Czasem zrywa się wiatr, a jest tak mokry i zimny, że często niepodobna założyć do karabina świeżego magazynka z nabojami. Palce grabieją i odmawiają posłuszeństwa. Mundur mokry, jak flak, nasiąknięty wodą, jak gąbka, że tylko kręcić. Nawet ciało zrzedniało i jak z galarety. Reumatyzm zaczyna szarpać mięśnie i stawy; niekiedy staje się tak dolegliwy, że żołnierz wyje z bólu. Największa jednak plaga, wszy, — rozmnożyły się w zastraszający sposób. Poprostu się je strąca z głowy, szyi, czy twarzy i nawet nie bije. Niemożliwość! Pełno ich nietylko w ubraniu, ale trzeba dobrze uważać, żeby je usunąć także z chleba, gdzie sadowią się w korbach i zagłębieniach. Skóra swędzi nieznośnie, czasem piecze, a po całym ciele idą nieprzerwane dreszcze. Z gorączki czy obrzydzenia — niewiadomo. Jest ich najwięcej w okopach rosyjskich, które po opanowaniu chętnie zajmujemy dla gotowej tam ściółki.



„Na, piesku, na!”

Odrzucono nas a! w okolicy Tarnowa. Myśleliśmy, że nastąpi koniec wojny po zajęciu przez nieprzyjaciela znacznej części Małopolski, ale gdzie tam! Nic na to nie wskazuje. Przeciwnie. Po przegrupowaniu i uzupełnieniu pułku świeżym materiałem, rzucono nas znowu w ogień. Są z nami stare, siwe chłopiska i młodziutki, gołowase chłopięta. Taki dzieciuch, ubrany w austriacki mundur, wygląda jak niezdamna góra ordynarnego materiału i chodzi jakby nie na swoich nogach. Gdyby nie to, że się wogóle porusza — możnaby go wziąć za wojskową figurę, do jakiej strzelano w czasach pokoju dla wprawy.

Mundury olbrzymie, istne wory, niezgrabne, jak na wyrost. Szyto je dla ludzi o przepisaney objętości w piersiach i maksymalnym wzroście, dodając do miary jeszcze kilka centymetrów na wszelki wypadek. Obecnie umundurowano w nie osmnastoletnich, nikłych chłopczków, często zdechlaków, że pożał się Boże. Najpiękniej zbudowani chłopcy wyglądają w tem jak chochoły, najinteligentniejsze twarze, jak zwyczajne mordy. Z pod komiśnej, zmiętej czapy z papierowym daszkiem, wystaje tylko nos. Broda zapada w głębokość koinierza płaszczka, do palców rąk trzeba się dobierać, bo tkwią w długich worach rękawów, a szwendające się, szerokie, przydługie portki przywiązane są do ogromnych, komiśnych buciarów, umyślnie zrobionymi spinaczami. Obie poły płaszczka podpięte pod pachy, żeby się nie plątały między nogami i nie tamowały swobody ruchów ani sprawności bojowej; na grzbiecie wyładowany bachniasto tornister ze skóry rogacza czy jelenia, sierścią nawierzchni, na ramieniu karabin, po bokach u pasa przeładowane nabojami ładownice, kilka ręcznych granatów i gotowusienki żołnierz, świeży żer armatni.

Jak na urągowisko widać u niektórych na rękawach czarno-żółte dystynkcje, dowód, że ktoś skończył jakąś szkołę, co raczej ośmiesza, bo jakże! Niby inteligent, a czysta offerma! Stary żołnierz frontowy, który już ma za sobą szereg bojów i niejedno życie ludzkie na sumieniu, patrzy na tych porobionych na komendę żołnierzy zgóry i ironicznie, jakkolwiek sam obszarpany, niezamie...

schę, którego pierś zdobiją aż trzy medale waleczności: jeden złoty i dwa wielkie srebrne. Liebsche zawsze marzył o tych medalach, za co obiecywano płacić bohaterowi także po wojnie: 30 koron za złoty, zaś po 15 za każdy srebrny. Liebsche nosi już na piersiach dożywotnią rentę w wysokości 60 koron miesięcznie i marzy o nowych, tudzież o stanowisku zastępcy oficera, co jest najwyższym awansem dla zupaka. Marzy zapewne także o szpitalu, ale z tem się już nie zdradza, zato nabral tupetu i niezwykłej pewności siebie. Do przekleństw niemieckich dołączył polskie, czego się nieźle poduczyl i jest prawdziwym leksykonem w besztaniu. Stanowczo przeszedł Pokornego, który jakoś przycichł po ostatnim raporcie pułkowym za obrazę Zorna.

Zato Zorn sroży się, a na ludzi patrzy, jak bazyliżek. Wyczuwa się najwyraźniej, że żaden Moskal nie jest takim wrogiem żołnierza, mówiącego po polsku, jak ten oficer, który nienawidzi wszystko, co nie jest niemieckie. Adjutant kapitana, obecnie już dowódca bataljonu, niezmiernie bezczelny, osiemnastoletni gołowase, fenytrych Smetana, Czech z pochodzenia, utrzymujący jednak o sobie, że jest „Deutschböhme” z krwi i kości, pali dla dodania powagi tylko grube cygara i węszy na prawo i lewo, donosząc usłudze o wszystkim kapitanowi. Gdy jesteśmy w rezerwie i na tyłach — zachodzi najczęściej do naszej kompanji, gdzie pyszni się okrutnie i szuka pluskwy. Żołnierze boją się go, jak ognia, z wyjątkiem młodziutkiego wyrostka Francka Baka, który niedawno pasał krowy. Z głodu zameldował się na ochotnika do obierania kartofli w kuchni i przystał do wojska, na co mu zezwolono. Franek Bak zaawansował z miejsca na Franca Baka i nazwał się „poinischer Volentär”, czym się bardzo chełpi. Jest to jakieś pomyłone chłopczyśko, bo zawsze coś pod nosem nucii; naśladuje też do złudzenia głosy ptaków, miauczenie duszonego kota, szczekanie psa, a już najlepiej udaje krowę. Smetany nie lubi. Na jego widok wykrzykuje niby na kogoś z żołnierzy w swojej gwarze, jak dawniej na bydło: a kieć! a hać! a ksy! — Smetana domyśla się, że wykrzyki są prawdopodobnie obraźliwe i do niego się odnoszą, ale udaje, że nie rozumie.

Moskale nie stawiają zbytniego oporu i znowu się cofają. Ścigamy ich, a raczej postępujemy za nimi umiarkowanie, spokojnie, nie tak pośpiesznie, jak za pierwszym razem. Okopią się, postrzelają, w nocy wycofają się kilka kilometrów wtył i znowu to samo. Starzy żołnierze węszą jakiś nowy kawał, ale młodziki, lepiej obeznani z taktyką wojenną z gazet, twierdzą z całą pewnością, że z Moskalami bardzo krucho, bo ich tego strzelac na północy Hindenburg. W rezultacie jest nam wszystko jedno, kto kogo gdzie pobije, byle się wojna przed zimą skończyła. Jak tu wojować w zimie, gdy już jesień daje się tak straszliwie we znaki! Myśleliśmy, że dojdziemy do granicy, okopimy się i dalej ani na krok, poczem zaczęła się rokowania pokojowe, a tu minęliśmy granicę, jesteśmy znów na nieprzyjacielskim terytorjum i idziemy wciąż naprzód. — W okopach żywimy się zwykłe zimną konserwą i chlebem. Rum fasujemy zawsze w dostatecznej ilości, czasem nawet wino, ale kwaśne, obrzydliwe. Kuchnie do pozycji nie dowożą i dekują się przezornie na tyłach. Rzadko kiedy dostajemy ciepłą strawę, chyba wtedy, gdy jesteśmy w rezerwie, lub gdy nieprzyjaciel, często bez przyczyny, wycofa się nocą z rowów. Do większych starć jeszcze nie doszło, mimo to padło już wielu. Rannych mieliśmy też kilkunastu. Jeden ze starych rezerwistów, szczywany chłop i przebiegły, widząc, że wojna nie żarty — przestrelał sobie z karabina lewą dłoń przez bochen komiśniaka. Komiśniak miał służyć za filter do oczyszczenia kuli z brudu i tłuszczu i upozorować strzał zdaleka. Na tym kawale poznano się jednak w polowym lazarecie i tego samego dnia kazal go Zorn rozstrzelać. — Rezerwy idą za nami z tytu i jak tu bakają na ucho — mają rozkaz strzelać do nas z kulomiotów, gdybyśmy zechcieli się cofać, lub uciekać przed nieprzyjacielem. Ludzie w to nie wierzą. Gdzieżby znowu! Swój do swego? Chyba niemożliwe! Mimo to każdy patrzy teraz nietylko przed siebie, ale i poza siebie. Wszystko być może. Wojna przecież!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

14) Niekiedy przystawała na chwilę, oglądała się poza siebie, a potem patrzyła na maszerujące wojsko, dziwiąc się, coby to byli za jedni, których nigdy nie widziała, ani nie napastowała, gdy sama doznała od nich tyle krzywdy. — I za co? za co? — pytały jej matre, zainzwione oczy, gdy zmęczona, padła na brzuch, ciężko dysząc.

— Bela, Bela, gdzie masz matę!?

A ona, jakby rozumiejąc pytanie, uniosła mądry łeb, spojrzała wtył i zaskamlała żałośnie.

— Na, na Bela, na, piesku!

— Bela dobra suka!...

Zerwała się gwałtownie i uskokzyła w bok od drapieźnie wyciągniętych rąk życzliwych ludzi.

— Co jej to? — ktoś zapytał.

— Wybili jej szczeniata, gdy jeszcze rodziła, sam widziałem.

— A ona? Kasała? Broniła się?

— Gdzie tam! Skamlała tylko i prosila. Widziała przecież gwer a pies gwer też rozumie.

— To się wie!

A w dalszych szeregach wolano:

— Na, na, Beluś, piesku — na, na!...

Na, piesku, na! Pójdź Bela ze mną. my się porozumiemy. Ja nie zabiorę ci szczeniata i nie zabije a ty mnie nie ukaszisz. Widzisz, w dobrej będziemy komitywie, w jakiej tylko może być z sobą człowiek i pies. Powiadam ci! I dam ci kawał chleba, boś pewno głodna. Chleb mam, ho! ho! Nikt niema a ja mam. O, popatrz, taki wielki bochen, stary już trochę i czerstwy, ale jeszcze z dobrej maki. Mnie smakował wybornie a pewno posmakuje i tobie, boś głodna. Nie chcesz?! Jesteś głupia, głupsza, niż myślałem. Zjesz chleb i zapomnisz o wszystkim. Chleb — to grunt, wszystko inne furda! Co tam szczeniaki marne, kudłate, zlej, chłopskiej rasy. Dam ci dwie wielkie kromki, na! Chlebem tylko płacę piesku za krzywdę, jaką ci wyrządzili ludzie, bo i czem ci mam zapłacić! Psem jesteś, głupia suka, wieszka i chciałabyś może lepszych przysmaków, albo innej nagrody? Cierpisz! Bydło!... To przeminie, nie bój się! Spodzaj ci samiec inne i zapomnisz. Co mogłyby powiedzieć te zdechłe, opuchłe konie, hę? Ciągnęły ciężary okrutne, źle je żywiono, bo woźnica złodziej kradał owies i sprzedawał za tytoń Żydowi, kopał je, bił z całej siły a moeny był, jak każdy chłop. One czuły, oj czuły, choć to tylko konie. Sam widziałem na własne oczy, jak raz taka chuda, głodna szkapa położyła się na obity bok na błotnistej drodze i plakała długo, długo... Koń rży, ty wyjesz, człowiek płacze a to jedno. Ale woźnica zbój nie pofolgował ani trochę. Bił i bił. Zapytany, powiedział, że cholera i cugantka, ehe! I nikt jej potem nie dal za to chleba, ani nawet nie poklepał łaskawie. Już zdychając, dostała kopniaka w brzuch i wyzionęła ostatni dech. Oho, to ci było! A tobie się zachciewa pociechy jakowejś czy nagrody. Co innego koń, co innego pies a co innego człowiek... Ja dostanę kiedyś oczywiście nagrodę! Patrz tylko! Sam łeb do góry zadarty a nie trzymamy przy ziemi, jak to ty czynisz, wskazując, że tam w górze moje właściwe życie i nagroda. Jeden mądry człowiek mi tak tłumaczył, oho! Ty zdechniesz, zapomnisz i ot masz zapłatę, ja całkiem co innego. Nielada kto do ciebie mówi! Ja jestem ja, ty jesteś ty. Cierpienie jest ludzkie i bydłecze; ja mam duszę a ty nie; mam serce a ty? Co? I ty masz! Dziwne, że i ty masz serce! Nie wiedziałem, wierzaj mi! Zdumiewające psiakrew, że tylu mnie rzeczy w szkole uczono

Życie i śmierć prawdziwej Madame Butterfly i Gejszy

Bohaterka opery Pucciniego zmarła w dostatku, bohaterka operetki Jonesa popełniła z powodu nędzy harakiri

Życie kocha się w niespodziewanych kontrastach. W bieżącym roku umarły dwie Japonki, które były prototypami dwóch głośnych europejskich utworów sceniczych. Pierwsza z nich

posłużyła za wzór Pucciniemu do stworzenia znanej postaci „Madame Butterfly”, której tragiczna miłość ujęta w przepiękne arje operowe, i śmierć, spowodowana zdradą niewiernego kochanka, wzrusza do dziś dnia teatralną publiczność wszystkich pięciu części świata. Druga, była bohaterką słynnej operetki „Gejsza” Sidneya Jonesa.

U Pucciniego mała Madame Butterfly kończy swe tragiczne życie, popełniając harakiri. W rzeczywistości jednak Japonka, która posłużyła za wzór włoskiemu kompozytorowi,

umarła w bieżącym roku w podeszłym wieku w dostatku i w spokoju.

Odeszła z życia bez buntu, ze zrozumieniem i rezygnacją tak charakterystyczną dla japońskiej psychiki.

Natomiast gejsza, która w operetce Sidneya Jonesa jedynie śmieje się i tańczy, — w rzeczywistości zakończyła swe życie tak, jak Madame Butterfly na scenie — popełniając harakiri.

Prototyp bohaterki operetki „Gejsza”, nazywała się Hiaszi i

występowała przed 40 laty na scenach kabaretów londyńskich

jako tancerka. Wkrótce podbiła uroczą Japonka serca londyńskiej publiczności — zyskała sławę, a występy jej stały się prawdziwą atrakcją sezonu. Podczas jednego z przedstawień zwrócił na nią uwagę początkujący podówczas kompozytor Sidney Jones. Zaproponował on Hiaszi współpracę w kompozycji operetki, opartej na motywach japońskich z tem, że główna rola byłaby przeznaczona dla niej, Hiaszi, będąc tancerką, a nie śpiewaczką, odmówiła przyjęcia roli, natomiast

wydatnie pomogła w kompozycji japońskich melodii

i nadaniu całości specyficznego japońskiego kolorytu. Operetka „Gejsza” zdobyła ogromne powodzenie i przyniosła sławę i majątek kompozytorowi.

Tancerka Hiaszi zdobyła również swymi występami w stolicach europejskich poważny majątek. Po kilku latach porzuciła scenę i osiedliła się w Władystoku, gdzie założyła japońską herbaciarnię. Prawdopodobnie szczęście sprzyjałoby jej nadal, gdyby nie nagły wybuch wojny rosyjsko-japońskiej. Przy ostrzeliwaniu Władystoku zbombardowano również i herbaciarnię japońską. Po zawarciu pokoju

Hiaszi odbudowała z gruzów swe przedsiębiorstwo.

Oskarżono ją jednak o szpiegostwo i osadzono w więzieniu. Po kilku miesiącach wypuszczono ją na wolność. Coraz jednak mniejszą sympatią cieszyła się jej herbaciarnia. Nastroje wrogie Japonii trudno było zwalczyć nawet doskonałą herbatą.

Po wojnie światowej przeszła jeszcze jedna burza nad Władystokiem. Nim zatknęto w tym mieście krwawy sztandar rewolucji, upłynęło wiele miesięcy, pod-

czas których ostrzeliwali miasto zarówno biali jak czerwoni.

Jeszcze raz Hiaszi dostaje się do więzienia podejrzana o szpiegostwo.

Nie mogąc jej nic udowodnić, władze sowieckie wypuściły ją po kilkunastu miesiącach na wolność.

Upłynęło wiele lat od czasu świetnych

występów londyńskich. Hiaszi nie była już ową młodą, uroczą tancerką, którą interesował się cały Londyn. Obecnie w Sowietach nie miała nawet co marzyć o otwarciu prywatnej japońskiej herbaciarni.

Przyszedł dzień, w którym

Hiaszi znalazła się bez środków do życia i bez sił,

aby o nie walczyć. Z dna kuferka wydobyla japoński starożytny nóż, który pozostał jej jeszcze jako jedyna spuścizna po ojcu; włożyła swe najlepsze kimono i ukięknawszy twarzą ku wschodzącemu słońcu, popełniła harakiri. Prototyp wesolej „Gejszy”, zginęła tak — jak umarła na scenie „Madame Butterfly”.

Tragiczna śmierć amerykańskiej gwiazdy filmowej

Thelma Todd, ucieleśnienie demonicznej piękności i przewrotności

Popularna w Ameryce gwiazda ekranu Thelma Todd zginęła tragiczną śmiercią w swoim garażu samochodowym w Los Angeles.

Thelma Todd była w Europie bardzo mało znana. W Ameryce jednak była ona

ucieleśnieniem demonicznej piękności i przewrotności kobiecej.

Przez długie lata grała ona role t. zw. „gunmoll”, owych dziewcząt rewolwerowych w filmach gangsterowskich, przez lata zachwycała się publiczność od Chicago aż po dziki zachód jej fenomenalną umiejętnością strzelania i zimną zbrodniczością. Pobierała ona fantastyczne gaże, a jej przygody miłosne stanowiły dla szerokiej publiczności sensację niemierniejszą od jej kariery filmowej.

Przyciągała ona do siebie magnatów przemysłu,

jak światło przyciąga ćmy, a pod jej rękami topniały majątki milionowe z szybkością z jaką topi się śnieg na wiosennym słońcu.

W ciągu kilku lat zgarnęła ona mimo ekscentrycznego i rozrzuconego trybu życia olbrzymi majątek. Ale to jej nie wystarczało; pragnęła ciągle więcej i w tym celu używała coraz to nowych tricków, aby utrzymać w stałym napięciu niezdrówą żądzę sensacji tłumów.

Na szosie prowadzącej z Hollywood do Los Angeles, Thelma Todd zakupiła starą oberżę której wewnątrz urządziła w stylu XVII stulecia.

W oberży tej urządziła ona tajne schadzki za czasów prohibicji,

podczas których alkohol płynął strumieniami.

Przed kilku miesiącami Thelma Todd otrzymała list, w którym anonimowi autorzy zażądali wypłaty 20.000 dolarów, grożąc w przeciwnym razie śmiercią. Nikt jednak nie brał tej pogroźki na serio, powszechnie uważano ją za nowy trick reklamowy. Niedawno

jakaś młoda kobieta usiłowała dokonać zamachu rewolwerowego

na artystkę, w którym uniknęła ona śmierci tylko dzięki cudownym wprost okolicznościom. Mówiono wówczas, że zamach ten był zemstą kobiety, której mąż został materialnie zrujnowany przez Thelmę Todd. W ubiegłym tygodniu znaleziono

zwłoki artystki filmowej w pobliżu staroświeckiej oberży.

Ponieważ w Los Angeles nie lubią skandalu, lansowano pierwotnie wiadomość, iż Thelma Todd padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku i śmierć nastąpiła wskutek zatrucia gazami benzynowymi. Ale powoli przedostawały się do wiadomości prasy sensacyjne szczegóły. Podczas oględzin zwłok stwierdzono, że artystka leżała w odległości 200 kroków od garażu. Jeszcze bardziej była podejrzana okoliczność, iż śmierć nastąpiła co najmniej dwa dni przed znalezieniem zwłok.

Właściwej przyczyny śmierci do tej pory dokładnie nie ustalono.

Wprawdzie nie znaleziono na ciele żadnych śmiertelnych ran, natomiast na twarzy zmarłej stwierdzono wiele szram, pozwalających przypuszczać, iż zwłoki artystki wleczone były po ziemi.

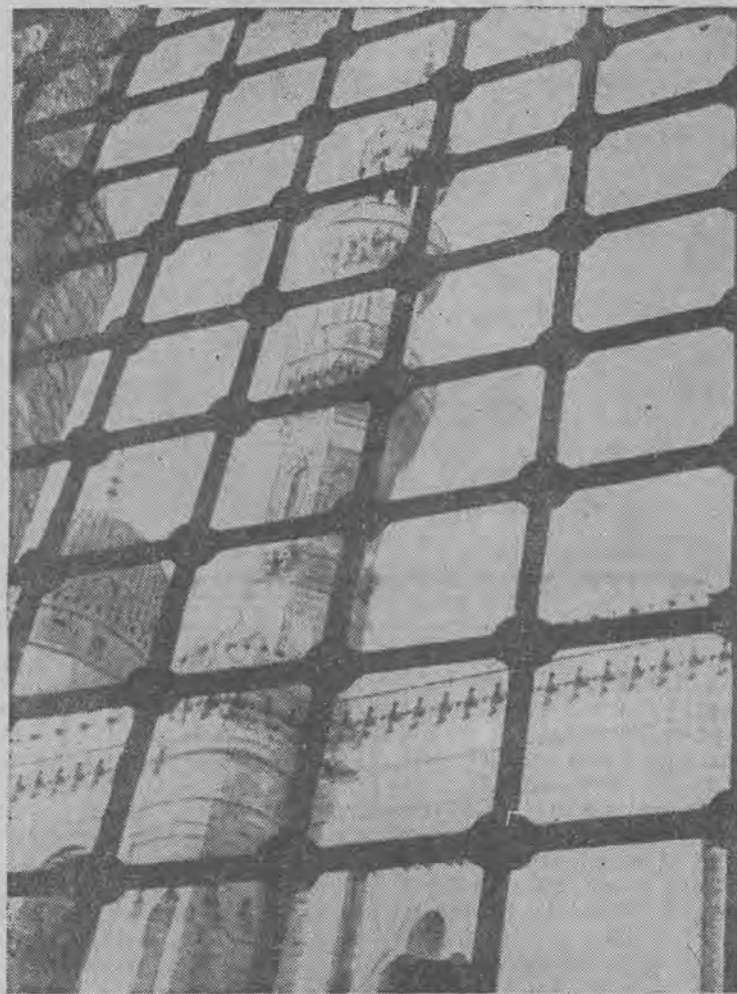
Służba tragicznie zmarłej nie mogła udzielić żadnej informacji, wobec czego komisja sądowa orzekła, iż śmierć nastąpiła z „niewiadomych przyczyn”.

Policia kalifornijska oczywiście podjęła gorączkowe śledztwo i

stara się rozświetlić mroki zgonu słynnej gwiazdy.

W kołach artystów filmowych coraz bardziej potwierdza się opinia, iż choź tu o akt zemsty, niewiadomego narazie sprawcy.

Podczas dochodzeń wyszedł na jaw tylko jeden znamieny szczegół. Ustalono mianowicie, że Thelma Todd było tylko nazwiskiem arystokratycznym tragicznie zmarłej. Właściwego jej nazwiska natomiast nie zdołano stwierdzić, to że o tej pory niewiadomo, kto odziedziczy po niej majątek wynoszący blisko dwa miliony dolarów.



Piękne zdjęcie minaretu w Konstantynopolu, zrobione z za krat mauzoleum.

Za 20 lat wyczerpie się złoto na świecie

W jednym z miesięczników geologicznych w Londynie pojawił się sensacyjny artykuł pewnego znanego geologa angielskiego, dowodzący, że już za dwa-

dzieścia lat wyczerpią się na świecie kopalnie złota, o ile zarządy kopalń nie będą się obchodziły roztropniej z drogoceńnym kruszcem. Zdaniem owego uczonego prowadzą zarządy kopalń złota prawdziwie rabunkową gospodarkę.

Wobec powyższych danych stawia uczony angielski pytanie, na jak długo wystarczy istniejące jeszcze złoto w głębi ziemi? Według jego przepowiedni, popartej statystycznymi obliczeniami i opiniami innych uczonych, starczą istniejące zapasy złota najwyżej na 20 lat. Trzeba się z tem pogodzić, że minęły już czasy odkrywania nowych, wydajnych żył złota, z czego wynika, że zapasy muszą się wkrótce wyczerpać. Nie pomogą najlepiej obmyślane sposoby dobywania się do skarbów ziemi, skoro nie będzie się do czego dobywać.

Jak wiadomo, przeważna część uzyskiwanego złota spożytkowuje się w mennicach na wybijanie złotych monet. Złoto stanowi podstawę operacji ekonomicznych i dlatego w związku z obecnym stanem rzeczy jest nieodzowne. Jeżeli zatem już za 20 lat obecna gospodarka wyczerpie zapasy złota na świecie, ludzkość stanie przed bardzo kłopotliwym dylematem.

Zemsta Tutenkhamena

W Nowym Jorku ciężko rozchorował się dr. James Breasted, znany egiptolog, który brał udział w pracach odkopania grobu Tutankhamena.

Doktorzy dotychczas nie mogą się wypowiedzieć co do istoty choroby.

Breasted jest jednym z nielicznych uczestników wyprawy lorda Carnarona, który jeszcze pozostał przy życiu. Liczy on 74 lata.



Niezwykle pojętą uczenicą jest 3-letnia szympanseca „Mary”, mieszkanka ogrodu zoologicznego w Londynie. Pije ona herbatę z filiżanki, umie się obchodzić z nożem i widelcem a po jedzeniu zapasa sobie dobrego papierosa.